

Lucyna Dziaczkowska*

Szkic do biografii pedagogicznej Bogdana Nawroczyńskiego

An Outline for Bogdan Nawroczyński's Pedagogical Biography

Abstract: The present text has been inspired by a desire once expressed by the eminent Polish pedagogue Bogdan Nawroczyński that more autobiographies would be written in Poland to explore the educational experiences of their authors. Nawroczyński alone has left an extensive body of memoirs written towards the end of his life, entitled *Wspomnieniach starego pedagoga* ("Recollections of an old pedagogue"). This piece of writing was used here to provide an outline of a pedagogical biography – that is, a biography that focuses on finding the answer to the following question: what people, situations, phenomena, subjects, objects and institutions played a significant role in the life of a specific individual – in this case, an eminent scholar – by supporting his or her development; and how did certain factors became of significance for educational acts and the educational process throughout their lives? This text is structured around one of the core theses postulated by Stefan Kunowski's theory of educational development, according to which the core forces driving this process are: 1) *bios* – as the force of biopsychological development potential; 2) *etos* – as the force of social pressure; 3) *agos* – as the force of conscious educational presence oriented towards materialising the world of values; 4) *los* (fate) – as the force that provides a connection between events beyond a man's control and a creative and responsible commitment to self-formation.

Keywords: pedagogical biography, Bogdan Nawroczyński, bios, etos, agos, fate.

* Lucyna Dziaczkowska (ORCID: 0000-0002-6387-8609) – dr hab., profesor na Uniwersytecie Szczecińskim, Katedra Wczesnej Edukacji USz, kontakt: lucyna.dziaczkowska@usz.edu.pl.

Wprowadzenie

Bogdan Nawroczyński należy niewątpliwie do najwybitniejszych pedagogów polskich. Lech Witkowski umieścił go na czele „Wielkiej Pokoleniowej Czwórki polskiej pedagogiki”, obok Kazimierza Sośnickiego, Stefana Szumana, Zygmunta Mysłakowskiego¹. Dlatego nie dziwi nieustanne szukanie inspiracji naukowych i wychowawczych w twórczości i życiu Profesora, czego przykładem są zbiory i opracowania jego pism, dokonywane przez reprezentantów różnych pokoleń teoretyków edukacji, obszerne charakterystyki jego życia i twórczości w encyklopedycznych zasobach pedagogiki². Najnowszym dziełem w tym zakresie, zawierającym omówienie dużej części archiwaliów, dotyczących osoby Nawroczyńskiego, znajdujących się w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, jest *Oddech myśli. Archiwalia główne*. Wyboru tekstów do tego opracowania dokonał wspomniany już wyżej Lech Witkowski. Nie jest to zatem pierwszy tekst tego filozofa edukacji na temat Nawroczyńskiego. *Oddech myśli* ukazuje czytelnikowi wiele zapoznanych albo wcześniej niedostępnych dla szerszego grona odbiorców obszarów nie tylko naukowej twórczości Profesora. Tekstem fundamentalnym dla niniejszych rozważań są zawarte w *Oddechu myśli Wspomnienia starego pedagoga*. Jest to tekst, który powstał w rękopisie od 6 lipca 1969 do 13 listopada 1970 roku³. W później sporządzonym maszynopisie stanowił źródło do napisania przez Annę Mońkę-Stanikową *Wstępu do Dzieł wybranych* Nawroczyńskiego. Nie został tam przedstawiony w całości (zapewne przede wszystkim z uwagi na wątki polityczne i światopoglądowe, które nie przeszłyby cenzury w państwie socjalistycznym oraz bardzo

- 1 L. Witkowski, *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, Kraków 2013.
- 2 Np.: B. Nawroczyński, *Dzieła wybrane*, t. 1, wybór, przedmowa i wstęp A. Mońka-Stanikowa, oraz t. 2: *Zasady nauczania*, wybór, przedmowa i wstęp Anna Mońka-Stanikowa, Warszawa 1987; *Wybór tekstów Profesora Bogdana Nawroczyńskiego*, red. B. Śliwerski, M. Walancik, Kraków 2017; B. Nawroczyński, *Polska myśl pedagogiczna. Jej główne linie rozwojowe i cechy charakterystyczne*, oprac. A. Skulimowska, Siedlce 2018; H. Kaczorowski, *Nawroczyński Bogdan*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 2: M–O, red. T. Pilch, Warszawa 2004, s. 602–609.
- 3 L. Witkowski, *Nota edytorska*, w: B. Nawroczyński, *Oddech myśli. Archiwalia główne*, wybór, kom. i red. nauk. L. Witkowski, Kraków 2020, s. 51–52.

intymne wspomnienia Profesora, dotyczące jego życia rodzinnego), ale poddany świadomym wyborom oraz interpretacji⁴. Dzięki archiwistycznej pracy Lecha Witkowskiego pozyskany został oryginalny materiał źródłowy, wykorzystany do analiz przeprowadzonych w tym artykule.

Bezpośrednim impulsem do napisania tego tekstu był artykuł samego Bogdana Nawroczyńskiego, opublikowany po raz pierwszy w 1964 r., w numerze trzecim „Kwartalnika Pedagogicznego”. Był on zatytułowany: *Szukajmy człowieka! Później opublikowano go również w pracy *O wychowaniu i wychowawcach*⁵, a także w *Dzielałach wybranych*⁶. W artykule tym zwraca Nawroczyński uwagę na fakt, że oto wyraźnie brakuje w Polsce tekstów autobiograficznych „o kształceniu się i wychowywaniu”, które odnosiłyby się do całego życia ich autorów. Wyraża z tego powodu zaniepokojenie, gdyż może to oznaczać – jego zdaniem – że dla większości procesy te nie są „zadaniem całego życia” i kończą się „wraz ze szkołą”, dla niektórych z kolei są to procesy krótkotrwałe (tu wskazuje Nawroczyński sytuację ówczesnej wsi polskiej), a w końcu stawia również tezę, że procesy te są niedoceniane, „nie budzą głębszego zainteresowania”⁷. Ostatecznie jednak dochodzi do wniosku, że zarówno w samych zabiegach dotyczących wychowania, w tym kształcenia, w pedagogicznej refleksji nad nimi, akcenty kładzie się na poszukiwanie „jakichś zbawiennych metod, jakichś nowych sposobów organizowania”. Nie negując, że należy o to zabiegać stwierdza:*

Myślę, że zaniedbujemy prostą drogę, po której się chodziło przez wieki: nie dość energicznie szukamy dla wychowania i kształcenia się człowieka. Toteż poczyna on zanikać. Zastępują go jakieś fragmenty, jakieś schematy. W związku z tym procesy pedagogiczne tracą humanistyczny i humanizujący charakter⁸.

W nawiązaniu do tej refleksji Nawroczyńskiego, prezentowany artykuł jest próbą zarysowania pedagogicznej biografii tego wybitnego polskiego uczonego-

4 A. Mońka-Stanikowa, *Wstęp*, w: B. Nawroczyński, *Dzieła wybrane*, t. 1, s. 11–124.

5 B. Nawroczyński, *O wychowaniu i wychowawcach. Dwanaście studiów pedagogicznych*, Warszawa 1968, s. 179–203.

6 Tenże, *Dzieła wybrane*, s. 310–326.

7 Tenże, *O wychowaniu i wychowawcach*, s. 181.

8 Tamże, s. 186.

-humanisty, a właściwie próbą wskazania niektórych kluczowych dla tej biografii momentów życiowych jako tych hipotetycznie znaczących wychowawczo. Szukając w pedagogice narzędzia do analizy bogatego materiału autobiograficznego autorstwa Nawroczyńskiego, zdecydowałam się tu na wykorzystanie znanej w Polsce dość powszechnie teorii „wychowawczego rozwoju człowieka” Stefana Kunowskiego. Wprawdzie w szczegółach można obecnie polemizować z Kunowskim, jeśli chodzi o jego pewne odniesienia do kwestii empirycznych, zweryfikowanych przez współczesną naukę. Niemniej w samym ujęciu wychowania jako zjawiska złożonego i całożyciowego, Kunowski wykazał się aktualnym także dzisiaj, realistycznym, podejściem. Głównym założeniem jego teorii, które tu zostanie wykorzystane do analizy biografii Nawroczyńskiego, jest wyróżnienie czterech dynamizmów (sił), uczestniczących w wychowawczym rozwoju człowieka. Siły te to: bios, etos, agos, los⁹.

Pierwsza z nich to siła „najbardziej podstawowa” w wychowaniu. Związana jest z dziedziczeniem i wczesnym nabywaniem dyspozycji fizycznych i psychicznych. Ten dynamizm, naznaczony żywiołowością, nieświadomością, instynktem samozachowawczym, jest siłą „napędową całego procesu wychowawczego”. Pozbawiony – sam w sobie – kierownictwa woli, niejako domaga się ukierunkowania na wartościowe cele wychowania¹⁰. Etos to „potężny nurt życia społecznego”, „unormowany zwyczajami i obyczajami określonego życia społeczeństwa”. Jest to siła, która dysponując takim narzędziem, jakim są normy, określające powinności członków danej społeczności, dąży do podporządkowania sobie życia jednostek. Siła ta domaga się jednak w procesie wychowawczego rozwoju kontroli ze strony podmiotów wychowania. Niesie bowiem ze sobą nie tylko pewne – pożądane ze względu na rozwój człowieka – ułatwienia w dynamizowaniu tego zjawiska, ale również zagrożenia związane z procesami moralnej deprawacji czy wręcz demoralizacji. Trzeba tu zauważyć, iż bezrefleksyjne przywiązanie do tej siły może skutkować również przeciętnością, sztympą, wtopieniem się jednostki w „masę ludzką”. Z tych to powodów pożądana jest w wychowaniu siła agosu, zmierzająca do wzmocnienia uczestnika wychowania w dążeniu do wyjścia poza przeciętność, poza ogranicze-

9 S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 2004, s. 171–181.

10 Tamże, s. 172.

nia (zarówno w wymiarze biologicznym, jak i społecznym) i ukierunkowania własnego rozwoju na wejście w stan „wyższej kultury”, w świat wartości rozwijających osobowo. Dynamizm agosu domaga się świadomości wychowawców, nastawionych na wrażliwe odczytywanie zróżnicowanych rozwojowo potrzeb i możliwości wychowanków, otwierających tym ostatnim drogę do twórczości i dojrzałości światopoglądowej¹¹. Ostatni dynamizm – los – jest – jak pisze sam Kunowski – „siłą najbardziej tajemniczą i nieobliczalną”. Inspirując się religią chrześcijańską, wyróżnia w nim dwie zróżnicowane grupy czynników: pierwsza to „czynniki anankastyczne”, czyli nieodwracalne – niezależne od własnego światopoglądu: narodziny i śmierć, a także wszelkie „zdarzenia losowe” – przypadkowe. Drugi typ czynników losowych to tzw. czynniki wokaljonalne – „powołaniowe”¹². Ten typ trudno inaczej wytłumaczyć jak przez odniesienie do chrześcijańskiej teologii i filozofii personalistycznej. W jej świetle każdy człowiek jest obdarzony powołaniem, za sprawą którego jest niepowtarzalną osobą – tylko on (konkretny człowiek) – jako jedyny w tym świecie – może podejmować pewne zadania życiowe, służące jego rozwojowi w wymiarze indywidualnym, ale też rozwojowi ludzkiej wspólnoty i rozwojowi wspólnoty ludzi z Bogiem. Ponad tym indywidualnym powołaniem jest również powołanie wspólne dla wszystkich chrześcijan – jest to powołanie do świętości¹³. Kunowski jako atrybuty powołania wskazuje: 1) wolność (człowiek może podjąć powołanie lub nie, podejmując je, będzie je realizował w sposób twórczy) i 2) obdarowanie człowieka nadprzyrodzoną pomocą – łaską¹⁴. Powołanie w sensie potocznym, niwelującym znaczenie religijne, również wskazuje na wyjątkowość człowieka posiadającego właściwość określoną tym terminem – jest nią szczególne uzdolnienie i/lub kompetencja do wykonywania określonych czynności, roli społecznej, zawodu, naznaczone pasją działania, mistrzowską realizacją określonych celów, altruistycznym otwarciem się na innych, by niejako obdaro-

11 Tamże, s. 174–175, 245–253.

12 Tamże, s. 176.

13 Np.: E. Mounier, *Osoba – osobowość – jednostka*, w: *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 3, ks. 2: *Myśl pedagogiczna w XX wieku*, red. S. Wołoszyn, Kielce 1998, s. 130.

14 S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, s. 176.

wać ich owocami własnego powołania. W tym ujęciu kategoria powołania może być także wykorzystana przez osoby o światopoglądzie innym niż religijny.

W świetle tego, co zostało wyżej napisane, postawmy w tym miejscu pytanie, na które odpowiedzi ma dostarczyć niniejszy artykuł: Jak przedstawia się biografia pedagogiczna Bogdana Nawroczyńskiego w kontekście wyodrębnionych dynamizmów wychowania: biosu, etosu, agosu, losu?

Bios

Szukając rozwiązania tego problemu, należy najpierw zapytać: Jakie dziedzictwo tkwiło u podłoża wychowawczego rozwoju Bogdana Nawroczyńskiego? Rozpocznijmy od dziedzictwa dziejowego, ukształtowanego losami członków rodziny. W domu rodzinnym przyszłego pedagoga mieszały się tradycje wypracowane przez familie ojca – Romana Kazimierza Nawroczyńskiego (1850–1916) i matki – Stanisławy z domu Hube (1861–1917). Z tej pierwszej strony – „po mieczu” kultywowano w rodzinie pamięć o przodkach sięgającą XVIII wieku. Prapradziadek Bogdana – Bartłomiej Noworyta mieszkał wraz z żoną Magdaleną z domu Babinsionka we wsi Spytkowice, w cyrkule wadowickim, cztery mile od Krakowa. Małżeństwo miało trzech synów, z których jeden – Wojciech – był prapradziadem Romana. Wiadomo o nim, że był żołnierzem wojska Tadeusza Kościuszki (służył tam jako bombardier). Po upadku insurekcji pobierał naukę w Wiedniu, zdobywając umiejętności rzemieślnicze niezbędne do wytwarzania powozów. Po osiedleniu się w Warszawie wybudował fabrykę takich pojazdów. Założył także rodzinę, poślubiając Mariannę Babską, z którą doczekał się dwanaściorga dzieci. Wśród nich był dziadek Romana – Karol – chorąży w pułku Józefa Dwernickiego – generała kawalerii w powstaniu listopadowym. Po upadku powstania Karol został komisarzem leśnym i doczekał emerytury. Wcześniej ożenił się z Ludwiką z domu Szuberską. Byli oni rodzicami trzech córek i czterech synów. Pośród tych ostatnich był Roman – późniejszy lekarz i ojciec Bogdana Nawroczyńskiego. Ożeniony ze Stanisławą z Zimnochów Hube miał z nią troje dzieci, z których najstarszy był Bogdan Roman (1882–1974). Te imiona swojego pierwородnego zgłosił ojciec do urzędowego dokumentu, jakim jest metryka, ale na skutek nieścisłości w prowadzeniu ksiąg parafialnych w zaborze austriackim i rosyjskim, zmieniono kolejność imion i jako młody rekrut na wojnę rosyjską w 1904 r. Bogdan Roman dowiedział się,

że jest Romanem Bogdanem. Dla rodziny jednak pozostał Bogdanem, natomiast urzędowo jako pierwsze imię zapisywano „Roman”¹⁵.

Dzieje rodziny ojca dla samego bohatera niniejszych rozważań były przykładem „tworzenia się inteligencji polskiej”. O ile protoplasta rodu Bartłomiej Noworyta nie posiadał formalnego wykształcenia i „orał w pocie czoła swój zagon dziedziczny”, to jego synowie zajmowali się już przemysłem i handlem, a już w trzecim pokoleniu „pojawił się pionier, który «ukończył kurs nauk w Akademii Jagiellońskiej»”. W czwartym pokoleniu wszyscy stryjowie (w liczbie trzech) i sam ojciec Bogdana „zdobywają kwalifikacje naukowe do swojego zawodu”¹⁶.

Dziedzictwo rodziny ze strony ojca stanowi tylko pewną część spuścizny, którą Nawroczyński otrzymał od swoich przodków. Druga część pochodzi, oczywiście, od rodziny ze strony matki. Charakteryzując to dziedzictwo Nawroczyński, pisał:

Po kądzieli należę do rodu Hubów. Lepiej by powiedzieć „po sercu”. Najdroższa Matka moja bowiem nigdy przy kądzieli nie siedziała, ale za to była sercem ogrzewającym troje swoich dzieci. Ona nas kochała, czuliśmy ciepło jej miłości. Jak mogliśmy nie czuć, skoro ona dla nas wyrzekła się szczęścia we własnym życiu, skoro nas uczyła kochać Boga, kochać ludzi małych i cierpiących, kochać Polskę, poezję i przyrodę?!¹⁷.

Rodzina Hube początkowo zamieszkiwała na Litwie, później, po uchwale sejmowej z 1658 r., skazującej na wygnanie socynianów (zwolenników poglądów Fausta Socyna, twórcy unitarianizmu – przeczącego dogmatowi Świętej Trójcy – doktryny wyznawanej przez braci polskich, zwanych też arianami), do których przynależeli członkowie rodziny, osiadła w Prusach Królewskich. Prapradziadek Nawroczyńskiego ze strony matki – Jan Michał Hube (1737–1807), zwany Michałem, urodził się w Toruniu, był synem kalwińskiego kaznodziei. Członkowie rodziny porozumiewali się w języku niemieckim. Michał po ukończeniu gimnazjum studiował matematykę i fizykę na niemieckich uniwersytetach – w Lipsku i Getyndze. Był nauczycielem synów ważnego urzędnika

15 B. Nawroczyński, *Wspomnienia starego pedagoga*, w: tenże, *Oddech myśli. Archiwalia główne*, Kraków 2020, s. 263–264.

16 Tamże, s. 266.

17 Tamże, s. 268.

hanowerskiego – Münchhausena. Nie skorzystał jednak z jego propozycji pozostania i zatrudnienia na ziemiach niemieckich ani nie dał się skusić rosyjskimi propozycjami kariery akademickiej – „czuł się polskim obywatelem”. Powrócił do Torunia. Od władz miasta otrzymał majątek ziemski. Tam tworzył w języku niemieckim i po łacinie swoje dzieła naukowe. Współpracował z Komisją Edukacji Narodowej, tworząc podręcznik fizyki i gospodarstwa wiejskiego. W 1782 r. został powołany przez króla Stanisława Augusta na stanowisko dyrektora nauk w Szkole Rycerskiej, gdzie pracował do końca istnienia placówki przez 13 lat, walcząc „o jej utrzymanie i poziom w najtrudniejszym okresie drugiego rozbioru i targowicy”. Wypracował wówczas nowe reguły organizacji szkoły i wdrażał je w życie. Współcześni mu pedagogowie, doceniając ich oryginalność i wagę, używali w związku z tym określenia „system Hubego”¹⁸.

Jedyny syn Michała, a jednocześnie pradziadek Bogdana – Karol Hube (1769–1845) – ukończył kierowaną przez ojca Szkołę Rycerską. Podobnie jak ojciec studiował matematykę na uniwersytecie w Tübingen. W wieku 21 lat został profesorem matematyki w Szkole Korpusu Inżynierów Litewskich, dwa lata później, jako porucznik, brał udział w wojnie z Rosją. Ze względu na zasługi w niej osiągnięte został nobilitowany i awansowany do stopnia kapitana. Walczył pod dowództwem Tadeusza Kościuszki. Po upadku insurekcji pracował jako prywatny nauczyciel. Później był kapitanem inżynierii w legionach Dąbrowskiego. W latach 1808–1810 studiował matematykę w Paryżu. W 1810 r. został powołany na stanowisko profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim. 23 lata później został rektorem tej uczelni. Miał czterech synów i córkę. W jego domu porozumiewano się już w języku polskim. Wszyscy synowie należeli do twórczej inteligencji polskiej. Stryjeczny dziadek Bogdana – Karol jr. – był prawnikiem. Ożeniony z Anielą Brodowską, przeszedł na katolicyzm. Jego dwie córki – Małgorzata (1857–1930) oraz Anna (1860–1941) były „gorliwymi katoliczkami”, nie wyszły za mąż, oddając się dziełom miłosierdzia. Nawroczyński był z nimi związany i bardzo je cenił. Pisał: „Od moich ciotek, z których Małgorzata była moją matką chrzestną, doznałem wiele dobrego”¹⁹. Podobnie jak Karol Hube jr, jego rodzony brat Jan – dziadek Nawroczyńskiego – przeszedł

18 Tamże, s. 269.

19 Tamże, s. 269–270.

na katolicyzm, żeniąc się z Polką Bronisławą Zimnoch – babką Bogdana. Ona „starła z tego rodu ostatni ślad niemczyzny”²⁰.

Postać Jana Hube jest w autobiografii Nawroczyńskiego zaznaczona jako szczególnie ważna – zachwycająca pięknem swojego człowieczeństwa. Przeglądając się autobiografię pedagoga, można wysnuć wniosek, że to po dziadku ze strony matki, odziedziczył on swoją otwartość na świat wartości, świadomość bycia twórczym w każdej dziedzinie życia. Oddajmy tu głos Nawroczyńskiemu:

Najbliższy mi był ukochany ojciec Matki mojej, Jan. Odmienny to był od innych Hubów człowiek. Tamci byli ludźmi nauki i techniki – matematycy, fizycy, rolnicy, przyrodnicy. Ten za młodu wiersze pisał i czytał po angielsku Szekspira. Młodość jego przypadła na czasy romantyzmu w pełnym na emigracji rozkwicie. Pierwszy to z moich przodków tak wrażliwy na piękno poezji. Były w nim i rycerskie porywy. Nie mógł być oficerem wojska polskiego jak jego ojciec, bo wojska nie było. Gdy jednak w 1846 roku wybuchła rewolucja w Rzeczypospolitej Krakowskiej, młody Jan – był wtedy studentem uniwersytetu krakowskiego – zaciągnął się do kosynierów. Pozostało w rodzinie wspomnienie, że wszedł do salonu swej matki z wysoką kosą w rękę. Zapal rewolucyjny wkrótce się jednak skończył. Nie upłynęły dwa tygodnie, gdy Rzeczypospolita Krakowska już została zajęta przez carską [właściwie cesarską – uwaga Lecha Witkowskiego] armię, a później włączona do Austrii. Po tych wypadkach młody Jan Hube znalazł się w Brukseli, gdzie wstąpił do konserwatorium muzycznego, aby się kształcić na pianistę. Nie został jednak wirtuozem, lekarze bowiem zalecili mu obrać inny zawód ze względu na stan jego nerwów. Jak posłuchał tej rady i nie występował na estradzie, sobie jednak a muzom grał pięknie²¹.

Jan Hube, po opuszczeniu konserwatorium zdobył we Francji wykształcenie inżynierskie, górnicze, odbył praktykę zawodową w Westfalii, a następnie przybył do Dąbrowy Górniczej, gdzie w 1856 r. rozpoczął pracę w przemyśle kopalniczym. Tu osiągnął stanowisko dyrektora okręgu górniczego w Królestwie Kongresowym. W czasie urlopów oddawał się pasjom badawczym związanym z geologią i mineralogią. Pod koniec 1891 r., już jako 64-letni, wciąż

20 Tamże, s. 269–271.

21 Tamże, s. 270.

czynny zawodowo, mężczyzna, został wezwany do kopalni, by uratować zalewane mułem wyrobisko. Ciężkie zmaganie fizyczne przeplacił zapaleniem płuc, które było bezpośrednią przyczyną jego przedwczesnej śmierci²².

Rodziny Hube i Nawroczyńskich, które zarówno wyposażyły przyszłego pedagoga w znaczący potencjał rozwojowy, jak i – co trzeba tu także dodać – tworzyły pewne jego bariery, miały tę wspólną cechę, jaką jest docenienie wartości kształcenia i wykształcenia jako jego efektu. Temat kształcenia – jak wiadomo – stanie się priorytetowy w twórczości pedagogicznej późniejszego profesora pedagogiki. Oboje rodzice Bogdana zdobyli bardzo solidne wykształcenie. Ojciec motywację do nauki czerpał z haseł pozytywizmu warszawskiego, którego przywódcy chcieli po upadku powstania styczniowego odrodzić naród przez „naukę, technikę i pracę”²³. Matka również – jak na realia XIX wieku – odebrała, uczęszczając w Krakowie do pensji dla panien, bardzo solidne, formalne wykształcenie, które dopełniło walorów rzetelnej edukacji domowej²⁴.

Wyraźnie odmienną spuściznę otrzymał Nawroczyński od obu rodzin w związku z dyspozycjami psychicznymi swoich przodków. Rodzina Hube pielęgnowała dość bliskie, ciepłe, więzi między swoimi członkami, jedynie w okresie dorastania dla Stanisławy problemem były dość „energiczne rządy” jej matki. Pragnęła się z nich wyzwolić²⁵. Roman Nawroczyński w rodzinie pochodzenia od dzieciństwa doświadczał raczej pierwszoplanowo wymagań związanych z etosem obowiązku i odpowiedzialnością za byt materialny rodziny. W odniesieniu do niektórych członków tej rodziny można też mówić o wytworzeniu przez nich dość chłodnej atmosfery surowości. Tu można wskazać przede wszystkim dziadka ze strony matki – Stanisława Szuberskiego. W autobiografii pedagoga znajdziemy taki krótki, ale wymowny zapis na ten temat:

Ojciec mój, jego bracia i siostry [czterech synów i dwie córki – przyp. L.D.] za lat młodych często wraz z matką we dworze swego dziadka przebywali. Był to brodaty i despotyczny patriarcha. Uważał np., że młodzież powinna

22 Tamże, s. 270.

23 Tamże, s. 266–267.

24 Tamże, s. 268.

25 Tamże, s. 273.

o szóstej rano wstawać, i wobec tego codziennie o tej godzinie zabierał chłopcom i dziewczynkom kołdry²⁶.

Próbując podsumować siłę oddziaływania na własną osobowość dziedzictwa rodzin pochodzenia matki – Stanisławy z domu Hube – i ojca – Romana Kazimierza – Bogdan Nawroczyński stwierdzał:

Po Ojcu odziedziczyłem nazwisko i schizotypiczne usposobienie, wątpliwy organizm i skłonność do naurastennia – sercem należałem zawsze do rodziny mojej Matki. Już za dzieciennych czasów chciałem być takim, jakimi byli Hubowie. Trudna jest jednak walka z połową swej istoty. *Naturam expellas furca, tamen usque recurret* [„Choćbyś naturę wypędzał widłami, ona i tak powróci” – tłum. Lech Witkowski]. Obydwu rodom zawdzięczam cześć dla nauki i wdrożenie do sumiennej pracy²⁷.

Etos

Pierwszą szkołą relacji społecznych jest zazwyczaj rodzina. Tu dzieci mogą obserwować stosunki pomiędzy swoimi rodzicami, a także doświadczać interakcji z nimi oraz rodzeństwem, jak również dalszymi krewnymi. Rodzice Bogdana pobrali się w 1880 r. Kolejno na świat przyszło potem ich troje dzieci: najstarszy Bogdan (1882–1974), następnie Janusz (1883–1932) – późniejszy artysta-malarz i sekretarz Ambasady Polskiej w Paryżu, a w końcu Ludwika (1885–1972) – w przyszłości autorka librett do utworów muzycznych swojego pierwszego męża (Ludomira Rogowskiego) oraz twórczyni literatury dziecięcej. Stanisława weszła w małżeństwo z Romanem Kazimierzem w wieku zaledwie 19 lat, doświadczając potem ogromnych trudów relacji ze starszym o 11 lat mężem:

Matka [...] chciała żyć w pogodnej atmosferze przy boku kochającego męża. Nic z tego! Mój ojciec wzorował się na metodach swego dziadka Szuberskiego! Kochać młodej i uroczej żony nie umiał. Pierwszym jego przykazaniem dla żony było: w domu siedzieć, drugim – dzieci pilnować! Życia towarzyskiego nie lubił i żonie w nim bywać nie pozwalał. Gniewał się nawet,

26 Tamże, s. 266.

27 Tamże, s. 271.

gdy się u swoich rodziców zasiedziała. Ale to jeszcze nie było najgorsze. O wiele gorszą była atmosfera, którą w domu wytwarzał. Skarżył się nieustannie, że mu wypadło pracować w tej okropnej Dąbrowie, a nie w Warszawie. Miał żal do ludzi i instytucji, że go zdrowia pozbawili. Był to rodzaj manii prześladowczej. Kierowała się ona i przeciw własnej żonie. Potrafił robić awanturę, że na obiad była zupa szczawiowa albo twarde mięso.

Jako lekarz, wiedziony etosem tego zawodu, Roman Nawroczyński przywiązywał wielką uwagę do zdrowia swoich dzieci. W związku z tym w swoisty sposób okazywał im swoją troskę. Nad troską tą dominowała postawa neurasteniczna – jakiejś chorobliwej nadopiekuńczości. Dzieci, w tym Bogdan, szybko nauczyły się omijać uciążliwe zalecenia ojca w tym zakresie:

Ojciec kochał nas, ale po swojemu. Miłość jego wyrażała się w tym, że wynajdywał w nas wszelkie możliwe choroby i dręczył nas lekarstwami i dietami. Gdybyśmy to wszystko wykonywali, to nasze dzieciństwo straciłoby wesołość i uśmiech²⁸.

Niejako w opozycji do swych dziecięcych doświadczeń, już jako pedagog, umieścił Bogdan Nawroczyński wartość zdrowia w całkiem innym miejscu hierarchii wartości, niż to czynił jego ojciec:

Ach to zdrowie! To zdrowie! Wielu lekarzy uważa je za wartość najwyższą, nie rozumiejąc, że to tylko warunek witalny, pozwalający człowiekowi dochodzić do takich naprawdę wyższych wartości, jak dobro, piękno, prawda. Warunek to zresztą niekonieczny. Są ludzie, którym dobre zdrowie przeszkadza dochodzić do życia duchowego i dopiero choroba pozwala zrozumieć, jak niewystarczające są cele cielesne²⁹.

Przeciwwągiem dla tych dość trudnych relacji pomiędzy rodzicami, na które patrzyły dzieci, były silne więzi Stanisławy z jej rodziną pochodzenia. Matka Bogdana Nawroczyńskiego – jako najstarsze dziecko w rodzinie, jedyna córka, obdarzała troską i życzliwością swoich dwóch młodszych braci. Więzy ta była odczuwana przez jej dzieci i stanowiła dla nich źródło kształtowania ich emocjonalności, budowania dobrych relacji z innymi osobami. Bogdan pisał o swojej

28 Tamże, s. 274.

29 Tamże, s. 273.

matce i jej braciach – „Ona była dla nich jakby drugą matką, a oni dla nas kochanymi wujkami”³⁰. Ta więź trwała także w czasach dorosłości rodzeństwa. Dzięki niej Bogdan, wraz z rodzeństwem, doświadczał atmosfery radości i ciepła³¹.

Dzieci Nawroczyńskich spontanicznie poszerzały sobie krąg społecznych doświadczeń, niekiedy poza kontrolą rodziców. Kiedy ojciec został lekarzem naczelnym szpitala Towarzystwa Belgijsko-Francusko-Włoskiego, warunki bytowe rodziny wyraźnie poprawiły się. Rodzina zamieszkała w domu z obszernym ogrodem, a dalej znajdował się park i szpital, w którym pracował Roman Nawroczyński. Dzieci przekradały się do szpitalnego parku, by obserwować pacjentów, którzy jawili im się jako „niesamowite zjawy z innego świata”³².

Nawroczyńscy jako osoby przynależące do dynamicznie rozwijającej się na przełomie XI i XX wieku inteligencji, kierując się jej etosem, włączali do wychowania swoich dzieci osoby spoza rodziny, powierzając im określone zadania. I tak: młody góral – Józek Gąsiennica – był towarzyszem dziecięcych zabaw małych Nawroczyńskich, wychodził z nimi w Dąbrowie Górniczej na spacer do pobliskiego lasu. W wesołym pochodzie towarzyszyła im biała owieczka. Były też później inne zwierzęta: pudelek Bil, gołębie i króliki. Kiedy Józek bez pożegnania uciekł do swoich ukochanych gór, w rodzinie pojawiła się bona – Emma Kurzeja z Katowic. Dzieci bardzo ją lubiły, a ona uczyła je mówić i śpiewać po niemiecku. Jednocześnie od swojej matki dzieci uczyły się języka francuskiego. Działo się to spontanicznie – bez przymusu – bowiem matka często czytała swojej córce książeczki w tym języku, a także konwersowała z nią po francusku. Chłopcy chętnie słuchali tych rozmów i coraz więcej rozumieli. Efektem tego była dość dobra umiejętność władania dwoma obcymi językami przez wszystkie dzieci, zanim poszły one do szkoły. Bogdan Nawroczyński jako pedagog mógł po latach porównać wysoką efektywność tej swobodnej nauki języków ze słabymi efektami przymusowej nauki języka rosyjskiego³³.

W życiu Bogdana, w związku z dziejowymi uwarunkowaniami, pojawiła się bowiem konieczność opanowania tego języka ze względu na plany rodziców, aby dzieci zdobyły formalne wykształcenie, otwierające im drogę do zawodów

30 Tamże, s. 268–275.

31 Tamże, s. 274.

32 Tamże, s. 274.

33 Tamże, s. 274, 277.

inteligentkich. Realia ówczesnego szkolnictwa, do którego trafił sam Bogdan, zostały przedstawione przez niego następująco:

Chłopców z reguły posyłano do szkół średnich państwowych. Były to szkoły nie tylko rosyjskie, ale i rusyfikacyjne. Apuchtin, obejmując rządy nad szkolnictwem w Kongresówce w 1879 roku, zapowiedział przecieź, że po nim matki Polki będą już śpiewały dzieciom rosyjskie kołysanki!³⁴.

Do takiej rosyjskiej szkoły obowiązywały egzaminy wstępne, oczywiście w języku rosyjskim. Zanim Bogdan trafił na taki egzamin, w domu rodzinnym w ramach edukacji domowej, od ósmego roku życia, przez dwa lata przygotowywał się na ten moment pod okiem dwóch nauczycieli. Byli to Polacy pracujący w szkole początkowej. Językiem nauczania był jednak rosyjski, a materiał domowych lekcji obejmował arytmetykę, historię Rosji i geografę. Po tym okresie przygotowania ojciec podjął decyzję, by syn zdawał egzamin do IV gimnazjum w Warszawie. Dla chłopca wychowywanego w Dąbrowie Górniczej zetknięcie z warunkami wielkomiejskimi było dużym przeżyciem. Jeszcze większe emocje były związane z samym egzaminem i jego organizatorami – „panami w granatowych fraczkach za srebrnym guzikami”, którzy „wszyscy mówili po rosyjsku”. Po rozwiązaniu zadania z arytmetyki, napisaniu dyktanda i udzieleniu ustnych odpowiedzi, okazało się, iż Bogdan nie będzie przyjęty do szkoły. Egzaminujący zapytany o przyczynę takiego werdyktu przyznał, że chłopiec dobrze zdał arytmetykę i napisał dyktando, ale ma „dziwną wymowę”³⁵.

Sytuacja ta zmusiła ojca Bogdana do szukania innej szkoły dla syna. Wybór padł na gimnazjum kieleckie (do którego wcześniej uczęszczał Stefan Żeromski), gdzie uczył się już bratanek Romana, co czyniło to miejsce bardziej przyjaznym dla dziecka. Tu egzamin wstępny został zdany, ale ponieważ nie było już miejsc w klasie pierwszej, chłopiec trafił do klasy wstępnej. Początkowo mieszkał u stryjki, potem ojciec zdecydował o oddaniu syna na stację prowadzoną przez Rosjanina – nauczyciela klasy wstępnej. Dla Bogdana była to decyzja niezrozumiała³⁶. Być może jednak ojciec chciał, by syn osłuchiwał się z językiem rosyjskim i stawał się coraz bardziej biegły w posługiwaniu się nim.

34 Tamże, s. 276.

35 Tamże, s. 276–277.

36 Tamże, s. 278.

Było to ważne, bowiem na pierwszej już godzinie lekcyjnej przekonał się Bogdan, że używanie polskiej mowy, nawet w spontanicznych interakcjach z innymi uczniami, grozi z ich strony donosem do nauczyciela i oskarżeniem o łamanie reguł życia szkolnego³⁷. W klasie pierwszej chłopiec miał kilku nauczycieli Polaków i choć musieli oni mówić tylko po rosyjsku (jedynie nauczyciel polskiego i ksiądz katecheta wyłamywali się spod tej reguły), to jednak uczniowie czuli, że mają oni „polskie serca”. Nauka szkolna i aktywność pozalekcyjna przynosiła Bogdanowi coraz więcej satysfakcji i zaowocowała bardzo dobrymi rezultatami, o których pedagog napisał po latach:

Rzeczywiście, wyrosłem w tym czasie na wesołego i zwinnego chłopca. Chodziłem na lekcje tańca, zapamiętałem grałem w ekstrakursem na boisku internatowym, chodziłem z całym internatem spacerem na Karczówkę w cieplejszej porze roku, a na ślizgawkę w zimie. Uczyłem się dobrze. Należałem do prymusów³⁸.

Nawroczyński nie został jednak absolwentem kieleckiego gimnazjum. Ze względu na przeprowadzkę rodziny do Warszawy ojciec przeniósł go do tutejszego IV gimnazjum – tego samego, do którego kiedyś go nie przyjęto. Tu znalazł się w 54-osobowej (!) klasie chłopców. W szkole wśród nauczycieli dominowali rodowici Rosjanie. Kładli nacisk na pracę umysłową, „bez żadnej dbałości o rozwój młodych organizmów”. Nie pozwalano młodzieży uprawiać sportów, w programie była jedynie musztra wojskowa. Szkoła stosowała „morderczą selekcję” – z 54 uczniów do jej końca dotrwało trzynastu. Wśród nich Bogdan, który jako absolwent IV gimnazjum w Warszawie, z 1901 r., został nagrodzony srebrnym medalem³⁹.

Lata gimnazjalne dały młodemu Nawroczyńskiemu możliwość nawiązywania relacji z rówieśnikami, relacji, które pozwalały nie tylko na wspólne rozrywki, zawiązywanie przyjaźni, ale też prowadziły do inicjowania i rozwijania zainteresowań oraz pasji poznawczych, dawały początek przekonaniom politycznym i światopoglądowym⁴⁰. Szkoła dała Bogdanowi okazję do twórczego

37 Tamże, s. 279.

38 Tamże, s. 280.

39 Tamże, s. 285.

40 Tamże, s. 290–291.

przewycięzania narzucanych w niej autorytetów, budowania sfery swojej autonomii⁴¹. Było to zapewne możliwe dzięki takim wychowawcom, którzy dawali uczniom możliwość bardziej krytycznego wglądu w rzeczywistość, rozbudzali sferę refleksyjności. Tu jednak wchodzimy w kwestie związane z działaniem agosu, jako siły ukierunkowanej na wartości, których urzeczywistnianie może skorygować niedoskonałości oddziaływania na życie człowieka sił biosu i etosu.

Agos

W wychowaniu, jakie zaoferowali Bogdanowi jego rodzice pojawiły się wyraźnie takie wartości jak: miłość, piękno i wykształcenie. Te dwie pierwsze szczególnie wyraziście ukazywała matka, o której Nawroczyński pisał:

Jej miłość ogarniała szerokie kręgi. Spośród ludzi najbardziej kochała swojego ojca, Jana Hube. Kochała swoich braci: Karola i Juliana. Młodszy byli od niej. Ona była dla nich jakby drugą matką, a oni dla nas kochanymi wujkami. Kochała Pannę Górską, przełożoną pensji, którą ukończyła w Krakowie; kochała Kraków, o którym nam opowiadała cuda, a gdyśmy podrośli, często nas tam woziła. Kochała nawet Dąbrowę Górniczą, gdzie czarne sadze lecą z nieba, a błoto na niewybrukowanych ulicach było piękne i głębokie⁴²

Stanisława Nawroczyńska potrafiła tworzyć sytuacje, w których jej dzieci doświadczały piękna istnienia przyrody, ludzi i stworzonych przez nich dzieł. Jedną z wielu takich sytuacji opisana została przez Nawroczyńskiego we *Wspomnieniach starego pedagoga*:

[...] miałem już chyba ośm lat, gdy z Mamą w Dąbrowie Górniczej poszedłem do Dziadków. Mieszkali w pałacyku graniczącym z terenem parku naprzeciwko ziejącej ogniem Huty Bankowej. Zastaliśmy Dziadka samego w salonie. Mama poprosiła: „Zagraj coś Bogdankowi, żeby na całe życie zapamiętał, jak ty grasz”. Dziadek uśmiechnął się do mnie życzliwie i siadł do swego koncertowego fortepianu. Uderzył w klawisze i popły-

41 S. Hessen, *Podstawy pedagogiki*, tłum. A. Zieleńczyk, wybór i oprac. W. Okoń, Warszawa 1997, s. 195–218.

42 B. Nawroczyński, *Wspomnienia starego pedagoga*, s. 268.

nęła potężna fala dźwięków. Coś jakby tętent rumaka, jakby śpiew czarodziejski, jakby płacz dziecka. Nie rozumiałem tego, bo nie znałem jeszcze ballady Goethego *Erlkönig*. Dziadek zagrał *Króla olch* Franciszka Liszta. Byłem oszołomiony, byłem zdumiony, że taką potęgę można wyczarować z fortepianu⁴³.

Stanisława podtrzymywała silne relacje ze swoimi braćmi, otwierając drogę dla ich w jakiejś mierze spontanicznego, ale zapewne też uświadomionego, wpływu wychowawczego na jej dzieci. Dzięki temu Bogdan wraz z rodzeństwem kosztował atmosfery miłości, akceptacji i radości, w której jednocześnie kształtowały się pierwsze dziecięce pasje. Po latach wspominał:

Najmilszymi dla nas gośćmi byli dwaj wujkowie: Wuj Gruby – Karol i Wuj Cienki – Julek. Obaj byli wówczas studentami: Wuj Karol w petersburskim Instytucie Inżynierów Cywilnych kształcił się na budowniczego, Wuj Julek w Rydze na Politechnice studiował chemię przemysłową. Na wakacje zjeżdżali do swoich rodziców i zaraz przychodzili do nas. Cóż to była za radość, gdy się zjawiali. Z zapartym tchem słuchaliśmy, gdy opowiadali o swoich przygodach, a oni nam, chłopcom, robili łuki i strzały. Najbardziej zachwycały nas jednak ich rysunki. Wszystko, o czym opowiedzieli, musieli nam narysować. A myśmy szli w ich ślady. Rozpętał się w naszej trójce jakiś szal rysowania i malowania. Było to coś więcej niż zwykły u dzieci popęd do bazgrania i rysowania. To było coś więcej! W tym naszym szaleństwie plastycznym rozbudził się talent mego brata. Ukończył on po latach w Warszawie Szkołę Sztuk Pięknych i został artystą malarzem. Dla mnie ta droga była zamknięta, właśnie bowiem wtedy okazało się, że jestem daltonistą. A jednak próbowałem później uczyć się budownictwa na Politechnice Warszawskiej. Stało się to niewątpliwie pod wpływem Wujka Karola⁴⁴.

Dla ojca Bogdana Nawroczyńskiego szczególnie ważną wartością było wykształcenie. O nim i jego braciach pisał Profesor, że charakteryzowała ich „bezinteresowna cześć dla nauki”⁴⁵. Niemalże trudy zdobywania wyższego wykształcenia przez Bogdana zyskiwały wyjątkowe uznanie jego ojca, o czym świadczy cytat z przywoływanej tu autobiografii tego pierwszego:

43 Tamże.

44 Tamże, s. 275.

45 Tamże, s. 267.

Moje studia wyższe z powodu wrzenia rewolucyjnego po wojnie japońskiej przeciągały się niezwykle długo. Zacząłem je w 1901 roku, a dyplom prawniczy zdobyłem dopiero w 1912 roku, doktorat zaś filozofii uzyskałem w 1914 roku. Trzynaście lat studiów! Ojciec mój nigdy mi nie wyraził niezadowolenia z tego powodu, choć jego dochody nie były wtedy obfite. Szanował mój zapał i moją pracę. Bo też sam pracował nie tylko dla pieniędzy. Prowadził, będąc młodym lekarzem w Dąbrowie Górniczej, również badania naukowe⁴⁶.

Te badania były związane z potrzebami pacjentów Romana Nawroczyńskiego. Byli nimi górnicy, którzy często zapadali na bardzo groźną wówczas chorobę, jaką był tężec przyranny. Jak stwierdził we wspomnieniu pośmiertnym Józef Pawiński, uznany lekarz warszawski: „śp. Nawroczyński zyskał sobie trwałą pamięć w historii patogenezy tężca”⁴⁷. Ojciec mógł mieć niebagatelny wpływ na kształtowanie postawy badawczej Bogdana i to postawy ukierunkowanej na troskę o człowieka, tak ważnej nie tylko w zawodzie medyka, ale też pedagoga.

W szkole rosyjskiej, której uczniem był Nawroczyński, dominował, o czym już była mowa wyżej, etos rusyfikacji. Z założenia nie była jego istotą troska o ucznia – o jego podmiotowość. Niemniej znaleźli się również w niej nauczyciele świadomi wychowawczej siły agosu – świadomi potrzeby wprowadzania młodzieży w świat wartości, czyniący to z wielką odpowiedzialnością i pasją. Do takich, którzy wywarli wpływ na Bogdana, należał pijar, szkolny katecheta – ks. Franciszek Krupiński. W ocenie samego Nawroczyńskiego – „prawy chrześcijanin, dobry Polak i wykształcony pedagog”⁴⁸. Postacią szczególną, jeśli chodzi o kształtowanie humanistycznych zainteresowań Bogdana, był nauczyciel języka niemieckiego – Chorwat o nazwisku Iżak. Tak pisał o nim Profesor w swoich wspomnieniach:

On mi otworzył oczy na walory literatury niemieckiej. Pod jego wpływem przeczytałem *Laokoona* Lessinga i rozkochałem się w poezjach i pismach filozoficznych Schillera [...]. Tak to jedna iskierka, gdy padnie na suchy las, wznieca długo trawiący ogień⁴⁹.

46 Tamże, s. 267.

47 Tamże, s. 267.

48 Tamże, s. 287.

49 Tamże, s. 290.

Los

W świetle teorii Kunowskiego o wychowawczym rozwoju człowieka (a także o regresie w tym zjawisku) decydują w niemałym stopniu zdarzenia losowe – nieuchronne, będące w dużej mierze poza bezpośrednim wpływem osoby doświadczającej wychowania. Do szczególnie trudnych zdarzeń w życiu Nawroczyńskiego należały dwie tragiczne wojny światowe. Ta pierwsza utwierdziła go w słuszności wyboru zawodu nauczycielskiego, do którego wcześniej nie był przekonany, choć czerpał zeń środki na utrzymanie. We *Wspomnieniach staro pedagoga* napisał szczerze: „ani myślałem być nauczycielem. Do pedagogiki też nie czułem żadnego pociągu”⁵⁰. W obliczu pierwszej wojny światowej dokonał pewnego rachunku swoich możliwości i postanowił: „zdecydowałem, że wolę być dobrym nauczycielem niż niewydolnym żołnierzem”⁵¹. W okresie drugiej wojny światowej Nawroczyński bardzo poważnie zaangażował się w tajne nauczanie, organizując jego struktury, pełniąc m.in. stanowisko inspektora w dwóch uniwersytetach – oczywiście, funkcjonujących w podziemiu – Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Ziemi Zachodnich⁵². Nie trzeba dodawać, że za taką działalność groziła mu kara śmierci z rąk okupanta.

W czasie pierwszej wojny światowej zmagał się Nawroczyński z takimi trudnymi zdarzeniami losowymi, jakimi są choroby i śmierć najbliższych, tu: rodziców. Czas ten zmienił zwłaszcza relację Bogdana z umierającym ojcem, nad którym wraz z matką sprawował opiekę. Tak pisał o tym doświadczeniu: „Pomagałem mu rozbierać się i kłaść się do łóżka. Był blady, mizerny i drżał cały. A ja poczułem, że to mój Ojciec. Wyrzuciłem z serca wszystkie urazy i poczułem, że go kocham”⁵³. Śmierć ojca nastąpiła w 1916 r., ukochana matka zmarła w roku następnym, ale w międzyczasie Nawroczyński został ojcem. Los zabrał mu rodziców, ale podarował syna, stawiając przed nowymi zadaniami życiowymi⁵⁴.

Osoby znaczące w biografii Nawroczyńskiego, z którymi spotkanie było dla Profesora szczególnym „darem losu”, tworzą dość liczne grono. Dlatego zostaną

50 Tamże, s. 293.

51 Tamże, s. 327.

52 Tamże, s. 355.

53 Tamże, s. 327.

54 Tamże, s. 327.

tu wymienione tylko wybrane spośród nich. Taką osobą była niewątpliwie pierwsza żona – Wanda Klamborowska, z którą połączyła Bogdana, jeszcze pod zaborami, wspólna idea walki o prawa polskiego społeczeństwa, w tym polskich studentów. Przyszli małżonkowie poznali się w Zecie, czyli w Związku Młodzieży Polskiej – tajnej organizacji, której byli członkami. Wanda stała się wierną towarzyszką życia Nawroczyńskiego w zmiennych kolejach losu, aż do swojej śmierci, niedługo po drugiej wojnie światowej. Wspólnie wychowywali jedyne syna – Leszka. Druga żona Profesora – Maria Zaorska, wdowa po profesorze chirurgii, bohaterka Powstania Warszawskiego, która wniosła w życie Nawroczyńskiego nowe ożywcze impulsy, również była dla niego wielkim wsparciem i towarzyszką wspólnej życiowej drogi⁵⁵. Osobami, których spotkanie wycisnęło swoje znamię na twórczości naukowej Nawroczyńskiego, byli wybitni humaniści, profesorowie filozofii, psychologii, socjologii, filologii polskiej, z którymi i zetknął się w czasie studiów w Niemczech: Georg Simmel, Wilhelm Wundt, Aleksander Brückner⁵⁶. Później niełatwą szkołę myślenia naukowego odebrał Nawroczyński od profesora Kazimierza Twardowskiego, o którego znaczeniu w swoim życiu i twórczości napisał następująco: „Jeżeli teraz znawcy mię pytają, jakimi drogami doszedłem do jasności i ścisłości moich przemówień i pism, odpowiadam: tego mnie nauczył Mistrz Twardowski”⁵⁷. Tak istotne w całej twórczości pedagogicznej Nawroczyńskiego poglądy na temat kształcenia rodziły się z kolei w dużej mierze w jego kontakcie z Tadeuszem Łopuszańskim, którego nazwał „najbardziej twórczym naszym [polskim – L.D.] pedagogiem” w sprawach teorii szkoły. Łopuszański po okresie wielkiego zaangażowania w prace Wydziału Oświecenia miasta Warszawy, w wolnej Polsce, założył wyjątkową szkołę dla uzdolnionej młodzieży męskiej, przyszłych elit nowego państwa – Gimnazjum i Liceum im. Sułkowskich w Rydzynie. Nawroczyński nie omieszkiał nazwać go swoim „nowym mistrzem”⁵⁸. Za jego sprawą zaangażował się również w działalność Komisji Pedagogicznej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Organ ten ukierunkowany był na organizowanie życia naukowego reprezentantom różnych dyscyplin badających rzeczywistość wychowawczą. Nawroczyński podjął tu zarówno

55 Tamże, s. 305, 314–315, 383–384.

56 Tamże, s. 306–307, 316–318.

57 Tamże, s. 318–319.

58 Tamże, s. 328–330, 346–350.

funkcję przewodniczącego całej Komisji (w latach 1921–1928), jak i kierownika Oddziału Pedagogiki Ogólnej (w latach 1922–1925). Od 1928 r. kierował Komisją Pedagogiczno-Dydaktyczną w Naukowym Towarzystwie Pedagogicznym, kontynuującym dzieło Komisji Pedagogicznej MWRiOP po jej likwidacji⁵⁹.

Kunowski wyraźnie zaznaczał, że zdarzenia nieuchronne albo też niezależne od człowieka to tylko część tej potężnej siły wychowawczej, jaką jest los. Drugą część stanowi twórcze działanie człowieka wychodzącego naprzeciw życiowym faktom i zdarzeniom, co trafnie oddaje polskie przysłowie, mówiące o byciu „kowalem własnego losu”⁶⁰. Ten twórczy wysiłek Nawroczyńskiego widać już w spotkaniach z wyżej wymienionymi osobami, którymi tak naprawdę się inspirował, nie ulegał im bezrefleksyjnie. Znamienne jest to, że po ocenie niedostatecznej, otrzymanej od Twardowskiego, odważył się napisać rozprawę obalającą tezę mistrza. Jego argumentacja zyskała aprobatę filozofa⁶¹.

Twórczy wysiłek i zaangażowanie Nawroczyńskiego w zmaganiu się z losem widoczny jest przez całe jego młodzińcze i dorosłe życie w różnych jego obszarach. Bardzo świadomie realizował się Nawroczyński jako polski patriota. Nie epatował jednak hasłami patriotyzmu, narodu, ojczyzny czy państwa, ale konsekwentnie w swoich młodzińczych czynach walczył o wolne państwo polskie, a właściwie o polską szkołę i naukę, czy jeszcze inaczej – o szkołę dla wolnych Polaków, a także o pedagogikę, którą uprawialiby uczeni zatroskani o polską edukację. Narażał się przy tym sam, a później także z żoną, na dotkliwe szykany ze strony zaborców⁶². To przywiązanie do polskości jako wartości, o którą warto zabiegać w kontekście innych ważnych egzystencjalnie rzeczywistości, jakimi są państwo czy instytucje edukacyjne, a także nauka o wychowaniu, wybrzmiewa z poniższego *Wstępu do Wspomnień starego pedagoga*:

Urodziłem się i wykształciłem jeszcze w epoce carów. Przeżyłem i Aleksandra III, i Mikołaja II. Byłem ich przymuszonym i niepokornym poddanym.

59 K. Dormus, *Historia w życiu i twórczości Bogdana Nawroczyńskiego (1882–1974)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 66 (2021) nr 3, s. 13–14, DOI 10.4467/0023589XKHNT.21.016.14177.

60 S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, s. 177.

61 B. Nawroczyński, *Wspomnienia starego pedagoga*, s. 318.

62 Tamże, s. 314.

Cieszyłem się też z upadku tej złowroziej potęgi. Za czasów niewoli czułem się obywatelem tego państwa polskiego, którego wtedy nie było, ale które będzie. Dlatego w zamęcie rewolucji 1905 roku należałem do tych, co walczyli o szkołę polską w Kongresówce. Ta walka uczyniła mnie nauczycielem polskiej szkoły, a później pedagogiem. Starłem się budować i polską szkołę, i polską naukę o wychowaniu we wszystkich dalszych okresach, a więc i podczas pierwszej wojny światowej, i w Rzeczypospolitej Polskiej, i za okupacji hitlerowskiej, i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

To przywiązanie do polskości, jak również do ideałów sprawiedliwości społecznej było zapewne powodem rozgoryczenia Nawroczyńskiego w sytuacji, gdy jego jedyny syn w latach powojennych wybrał emigrację w Stanach Zjednoczonych. Odnosząc się do decyzji Leszka, Profesor pisał: „A mnie starego serce boli. Zarówno bowiem jego matka, jak i ja wychowywaliśmy go dla Polski, a on tymczasem pracuje dla kapitalistów amerykańskich”⁶³.

Los Nawroczyńskiego nierzadko był komplikowany przez inne osoby. We *Wspomnieniach starego pedagoga* wymieniane są one anonimowo albo Profesor w ogóle ich nie wspomina. Nie epatuje poczuciem krzywdy i nie osądza swoich krzywdzicieli. Na ogół poszczególne elementy (auto)biografii Nawroczyńskiego, związane z jego osobiście kreowanym losem, spotykają się z wysoką oceną moralną ze strony współczesnych interpretatorów. Zdarzają się tu nieliczne wyjątki, dotyczące opinii i sądów na temat aktywności Profesora w okresie jego pracy w Polsce socjalistycznej – niektórzy autorzy dość ostro i jednoznacznie oceniają powojenne postawy Profesora jako ugodowe i konformistyczne⁶⁴. Większość autorów przywołuje jednak szereg rzeczowych argumentów ukazujących walkę Nawroczyńskiego o wysoką jakość pracy naukowej, niezakłócaną naciskami ideologicznymi⁶⁵.

63 Tamże, s. 390.

64 B. Borówka, *Teoria wychowania Bogdana Nawroczyńskiego w perspektywie założeń pedagogiki filozoficznej*, w: *Poglądy pedagogiczne Bogdana Nawroczyńskiego i ich współczesne implikacje*, red. A. Walczak, A. Wróbel, M. Wasilewski. Łódź 2016, s. 20–21.

65 A. Skulimowska, *Postłowie do Polskiej myśli pedagogicznej Bogdana Nawroczyńskiego*, „Polska Myśl Pedagogiczna”, 6 (2020) s. 331–348, DOI: 10.4467/24504564PMP.20.020.12255.

Zakończenie

Możliwości objętościowe artykułu pozwoliły tu jedynie – zgodnie z tytułem – zarysować pewien szkic biografii pedagogicznej Bogdana Nawroczyńskiego. Niezwykle istotną dla tego zagadnienia byłaby również kwestia uwarunkowań aktywności Profesora w sferze kreowanego przez niego losu w obszarze jego twórczości pedagogicznej – kwestia filozoficznych podstaw głoszonych przez niego poglądów, jego stosunku do religii, z której – jak sam stwierdzał wyrastał, szanując jej uczciwych wyznawców i czerpiąc od nich życiodajne siły. Ostatecznie jednak, budując własny światopogląd, ponad nią (religię) przedłożył swój „świecki humanizm”). W tych kwestiach zmuszona jednak jestem odesłać Czytelnika do innych autorów – znawców tego zagadnienia⁶⁶ i zachęcić do własnych poszukiwań.

Wiele faktów i sytuacji, znaczących dla samego Profesora i opisanych we *Wspomnieniach starego pedagoga*, nie zostało tu przywołanych. O niektórych z nich jednak, o czym była mowa wyżej, on sam wspominał dyskretnie, o innych zapewne w ogóle nie wspominał, oszczędzając innym negatywnych opinii i sądów. Może czasami oszczędzał też siebie, choć w ogólnej ocenie – był wobec siebie dość surowy. W bogatych przypisach, autorstwa Witkowskiego, zawartych w przygotowanej przez niego edycji *Wspomnień starego pedagoga* znajdziemy wiele dodatkowych informacji na ten temat.

Przedstawiona tu analiza zmierzała do uchwycenia dynamiki procesów wychowawczego rozwoju wybitnego polskiego pedagoga. Wykazała ona – w moim przekonaniu – swoistą kompletność i komplementarność w życiu Bogdana Nawroczyńskiego, zróżnicowanych dynamizmów wychowania, jakimi są wskazane przez Kunowskiego siły: biosu, etosu, agosu i losu. Mam nadzieję, że ukazała ona również zmaganie się rozwijającego się w niełatwych okolicznościach, człowieka z oporem materii uwarunkowań tego rozwoju. Zmaganie, które – jak się zdaje – najczęściej owocowało faktycznym sprawstwem, postawą odpowiedzialności za rzeczywistość, twórczym zaangażowaniem się w tworzenie jej nowych wymiarów.

66 J. Kostkiewicz, *Bogdana Nawroczyńskiego koncepcja pedagogiki jako humanistyczno-społecznej nauki stosowanej*, „Studia z Teorii Wychowania”, 9 (2018) nr 1 (22), s. 25–48.

Streszczenie: Prezentowany tekst nawiązuje do wyrażonego przed laty pragnienia wybitnego polskiego pedagoga – Bogdana Nawroczyńskiego – by powstawały w naszym kraju autobiografie, mające na uwadze zgłębienie doświadczenia wychowania ich autorów. Sam Nawroczyński pozostawił po sobie bogaty materiał pamiętnikarski w napisanych pod koniec życia *Wspomnieniach starego pedagoga*. Zostały one tu wykorzystane do nakreślenia swoistego szkicu biografii pedagogicznej – czyli biografii skupiającej się na szukaniu odpowiedzi na pytania: jakie osoby, jakie sytuacje i zjawiska, jakie przedmioty oraz instytucje, miały w życiu konkretnego człowieka – tu wybitnego naukowca – moc wspomaganie jego rozwoju; jak to się działo, że określone czynniki stawały się znaczące dla aktów i procesu jego kształcenia w ciągu całego życia? Podstawą dla strukturalizacji tego tekstu stała się jedna z fundamentalnych tez teorii wychowawczego rozwoju autorstwa Stefana Kunowskiego, iż podstawowymi siłami dynamizującymi ten proces są: 1) bios – jako siła biopsychologicznego potencjału rozwojowego, 2) etos – jako siła społecznego nacisku, 3) agos – jako siła świadomej obecności wychowawczej, ukierunkowanej na urzeczywistnianie świata wartości, 4) los – jako siła łącząca niezależne od człowieka zdarzenia z twórczym i odpowiedzialnym angażowaniem się w samokształtowanie.

Słowa kluczowe: biografia pedagogiczna, Bogdan Nawroczyński, bios, etos, agos, los.

Bibliografia

Źródła

- Nawroczyński B., *Dzieła wybrane*, t. I, wybór, przedmowa i wstęp A. Mońka-Stanikowa, Warszawa 1987.
- Nawroczyński B., *Dzieła wybrane*, t. 2: *Zasady nauczania*, wybór, przedmowa i wstęp A. Mońka-Stanikowa, Warszawa 1987.
- Nawroczyński B., *O wychowaniu i wychowawcach. Dwanaście studiów pedagogicznych*, Warszawa 1968.
- Nawroczyński B., *Oddech myśli. Archiwalia główne, Wybór, komentarze i redakcja naukowa Lech Witkowski*, Kraków 2020.
- Nawroczyński B., *Polska myśl pedagogiczna. Jej główne linie rozwojowe i cechy charakterystyczne*, oprac. A. Skulimowska, Siedlce 2018.
- Nawroczyński B., *Wspomnienia starego pedagoga*, w: tenże, *Oddech myśli. Archiwalia główne*, Kraków 2020, s. 259–395.
- Wybór tekstów Profesora Bogdana Nawroczyńskiego*, red. B. Śliwerski, M. Walancik, Kraków 2017.

Literatura przedmiotu

- Borówka B., *Teoria wychowania Bogdana Nawroczyńskiego w perspektywie założeń pedagogiki filozoficznej*, w: *Poglądy pedagogiczne Bogdana Nawroczyńskiego i ich współczesne implikacje*, red. A. Walczak, A. Wróbel, M. Wasilewski, Łódź 2016, s. 17–28.
- Dormus K., *Historia w życiu i twórczości Bogdana Nawroczyńskiego (1882–1974)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 66 (2021) nr 3, s. s. 9–29, DOI 10.4467/0023589XKHN T.21.016.14177.
- Hessen S., *Podstawy pedagogiki*, tłum. A. Zieleńczyk, wybór i oprac. W. Okoń, Warszawa 1997.
- Kaczorowski H., *Nawroczyński Bogdan*, w: *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku, tom III, M–O*, red. T. Pilch, Warszawa 2004, s. 602–609.
- Kostkiewicz J., *Bogdana Nawroczyńskiego koncepcja pedagogiki jako humanistyczno-społecznej nauki stosowanej*, „Studia z Teorii Wychowania”, 9 (2018) nr 1 (22), s. 25–48.
- Kunowski S., *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 2004.
- Mońka-Stanikowa A., *Wstęp*, w: B. Nawroczyński, *Dzieła wybrane*, t. 1, wybór, przedmowa i wstęp A. Mońka-Stanikowa, Warszawa 1987, s. 11–124.
- Mounier E., *Osoba – osobowość – jednostka*, w: *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 3, ks. 2: *Myśl pedagogiczna w XX wieku*, red. S. Wołoszyn, Kielce 1998, s. 128–132.
- Skulimowska A., *Posłowie do Polskiej myśli pedagogicznej Bogdana Nawroczyńskiego*, „Polska Myśl Pedagogiczna”, 6 (2020) s. 331–348, DOI: 10.4467/24504564PMP.20.020.12255.
- Witkowski L., *Nota edytorska*, w: B. Nawroczyński, *Oddech myśli. Archiwalia główne*, wybór, kom. i red. nauk. L. Witkowski, Kraków 2020, s. 51–56.
- Witkowski L., *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, Kraków 2013.